

Coś z niczego, czyli przeplatanie igły z widły, czy jakoś tak — swistakos

Od autora: Jak sam tytuł wskazuje, jest to coś z niczego.

Skupiwszy na sobie całą uwagę poczuł się jak w soczewce z soczewicą w ręku, a może tylko w dłoni. Widział jak na dłoni jabłka rosnące na dębnie i zdębiał obiad podając, bo choć miał zamiar zjeść kolację była to pora śniadaniowa. Jedząc pora na dobranoc zastanawiał się jak zacząć miniony dzień, który właśnie w połowie zaczęty, skończył się w pełni wypełnioną pełnią sukcesu. Skulony w kanciastą kulkę starał się dotrzeć bez kul do ostrej krawędzi przeznaczenia, by na ostrzu noży zaostrzyć sobie apetyt na apatyczne apartamenty bez komfortowej ekskluzywnej dzielnicy ruder dla najuboższych mieszkańców wzbogaconego na nic nie robieniu zapracowanego wiejskiego miasta. Wskoczywszy jak diabeł z pudełka poczuł impuls z piekła rodem do pienia anielskich pieśni na modłę piejącego koguta, który w kurniku po drabinie znosił złote jajka. Zaraz... A może to była kura? Siedziała na grzędzie, z której właśnie spadła mając za przewodnika najedzony głodem kawałek beztłuszczowego sadła spastego na diecie cud mającego doprowadzić organizm do anorektycznej nicości. Walnąwszy sobie z grubej rury z chudopacholskim uśmiechem stoczyła się wprost w objęcia rozedrganego ostatnim tchnieniem bezsennego Morfeusza. W ten sposób nieświadomie uświadomiwszy sobie bezsensowne gdybanie sensownego sensu, uniknąwszy bezsensu zapomniała sensu wszystkiego. Zamoławszy się jak igła w stogu siana rozpoczęła poszukiwania od końca, by wiążąc koniec z końcem jeszcze bardziej zasuptać rozsuptany węzeł gordyjski. Spoczawszy na laurach zabrała się do roboty i z istic wilczym apetytem przecięła nić życia swego bezdennie płytkiego, niczym nieograniczonego, jakże wymownego jestestwa. I tak plotąc bez sensu znalazła wreszcie sens życia, którego i tak nigdy nie miała i mieć nie będzie. Ale liczą się fakty, zwłaszcza te autentyczne, nieautentyczne z góry odrzuciła dołując się przy tym niemiłosiernie. Licząc na swe własne miłosierdzie rozsierzona srodze stanęła w pół drogi i stojąc na jednej nodze usiadła na miękkim kamieniu prażąc się w słońca cieniu. Przeskoczywszy próg niemożliwych możliwości z ulgą stwierdziła, że nie ma ulg. Ulżyło jej to do tego stopnia, że do dziś ściska ją piekący pas bezbolesnej boleści unurzanej w bezdusznej duszności. I tak wyschnąwszy w strugach padającego deszczu, zmokła niemiłosiernie do suchej nitki w prażących promienia słońca. Jego cienisty blask całkowicie ją rozbroił i okazało się, że jest tylko niewybuchową bombką.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

swistakos, dodano 06.11.2016 15:19

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.